# Za pan brat z Grohmanem i rapem

**Magdalena Sasin: Jesteś skrzypkiem, menedżerem, liderem orkiestry, pomysłodawcą wielu przedsięwzięć – która rola w ciągu tych lat wysunęła się na pierwszy plan?**

**Tomasz Gołębiewski**: Zawsze chciałem grać w zespołach. Od początku studiów były to Orkiestra Rajskiego, Jeunesses Musical, Pro Musica, Orkiestra Debicha – ale najważniejsza jest Filharmonia Łódzka i to od momentu rozpoczęcia pracy w niej liczę 30 lat swojej działalności artystycznej. Granie z tak dużą liczbą muzyków daje poczucie współtworzenia zawsze nowego dzieła. Nawet wtedy, kiedy gra się utwór po raz kolejny. Od lat obserwuję różne grupy, a nawet konkretnych muzyków. Dla mnie najlepsza na świecie jest Orkiestra Berlińskich Filharmoników.

**Najbardziej jesteś znany jako twórca cykli koncertowych w starych łódzkich fabrykach. Skąd ten pomysł?**

– Zaczęło się w 2009 roku: odwiedziłem odrestaurowaną fabrykę Geyera (czyli Centralne Muzeum Włókiennictwa), która dostała nagrodę Fundacji Ulicy Piotrkowskiej za najlepsze wnętrze roku. Wchodząc na dziedziniec, poczułem, że to wprost idealne miejsce koncertowe. W tym samym roku odbyła się pierwsza edycja Geyer Music Factory. Wkrótce potem Manufaktura zaproponowała mi zorganizowanie cyklu koncertowego i w następnym roku pojawiły się Manu Summer Jazz Sundays. A potem, idąc śladem fabrykantów, trafiłem do Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i tam powstały pikniki u Grohmana (ten cykl zakończył się w 2020 roku).

**Masz do czynienia z różnymi rodzajami muzyki: symfoniczną, kameralną, jazzową, muzyką orkiestr salonowych. Czy którąś z nich szczególnie sobie upodobałeś, czy raczej właśnie ich połączenie najbardziej ci odpowiada?**

– Zawsze byłem otwarty na kontakty z innymi niż klasyka gatunkami muzycznymi. Dzięki temu jestem obyty z jazzem, ostatnio z rapem i innymi rodzajami rozrywki. Od lat interesuję się tak zwanym trzecim nurtem, czyli połączeniem jazzu z klasyką. Dzięki temu podtrzymuję kontakty z wieloma wybitnymi jazzmanami. Z panami Herdzinem, Kułakowskim, Serafińskim, Urbaniakiem, Dębskim łączą mnie szczere, mocne przyjaźnie muzyczne. Obecnie najbliższe są mi projekty realizowane z Grohman Orchestra, która ma charakter małej orkiestry straussowskiej: łączymy w niej klasykę z rozrywką. Chętnie gramy w parku, amfiteatrze czy nawet na ulicy, by ludzie dobrze się bawili. Czasami nazywam nasz zespół łódzką orkiestrą rozrywkową. Moje upodobanie do takiej muzyki wywodzi się chyba z sentymentu do operetki. Granie w kameralnym składzie melodii, które są znane i lubiane, to dla mnie kwintesencja radości scenicznej (oczywiście nie umniejszając znaczenia wielkiej symfoniki). Pozwala na intensywny kontakt z publicznością, a ja lubię interakcje z widownią. To, jak reaguje publiczność, jest niezwykle ważne. Muzycy to czują, co niesamowicie podbija emocje na estradzie.

*Cały wywiad można przeczytać w marcowym numerze„Kalejdoskopu” 3/2022.*